

WYKLĘCI NIE ŚWIĘCI



JERZY S. ŁĄTKA

**BEZKARNI ZABÓJCY
BASI BINDER**

WIEŚ ZNAŁA „WYKLĘTYCH”, ALE...

HISTORIA
bez IPN

WYKLĘCI NIE ŚWIĘCI

JERZY S. ŁĄTKA

**BEZKARNI ZABÓJCY
BASI BINDER**

Wiś znała „wyklętych”, ale...

Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2018

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Ważniejsi uczestnicy opisywanych wydarzeń

ZAMIAST WSTĘPU

Czas przed „Burzą”

Straty, jakie wieś ponosi, mnie nie obowiązują

Przodkowie Barbary

AKCJA PODZIEMNA

Strzelać tych kobiet nie chciał nikt z nas

Sąd nad sierżantem „Gruszką”

Śledztwo w sprawie „Podchorążaka”

W imieniu Państwa Podziemnego

25 tysięcy dolarów

Finał wieńczy okupację

POWOJENNA RZECZYWISTOŚĆ

Ziemię i niebo poruszę

Cena rabunku kawałka materii, koszuli damskiej, soku dwie flaszki, kilka szpul nici i [kilka?] cukierków

Poakowski Lichwin

Ubeckie rozgrywki operacyjne

W mackach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

HISTORYCZNA TERAPIA

Sąd nad plutonowym „Bratkiem”

Najpiękniejsza twarz krakowskiej bezpieki

Mogiła ofiar terroru

Nie zawiera znamion zbrodni komunistycznej

Sprawa Barbary Binder współcześnie

Na zakończenie

Postscriptum

Suplement

Przypisy

Inne książki wydane przez „Przegląd”

Projekt okładki: IZA MIERZEJEWSKA
Redaktor prowadzący: PAWEŁ DYBICZ
Korekta: Zespół
Opracowanie graficzne i łamanie: DOROTA MARKOWSKA-BURBELKA

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved
Copyright © by Fundacja Oratio Recta
Copyright © by Jerzy S. Łątka

ISBN 978-83-64407-52-9

Wydawca

Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa
www.tygodnikprzeklad.pl
sklep.tygodnikprzeklad.pl
e-mail: redakcja@tygodnikprzeklad.pl

*Pamięci Basi Binder
i WSZYSTKICH mieszkających wśród nas
BRACI niearyjskiego pochodzenia,
ofiar POLAKÓW w latach 40. XX w.*

Ważniejsi uczestnicy opisanych wydarzeń

Okupacyjne ofiary

Basia BINDER, lat 16, córka oficera Wojska Polskiego Stanisława Bindera, zamordowanego przez bolszewickich oprawców w 1940 r. w Katyniu, właścicielka pięknego warkocza bujnych, czarnych włosów, który przypomniany został po 70 latach w sztuce *Bohaterowie* Anny Wakulik.

Felicja BINDER, lat 42, matka Barbary, praktykująca katoliczka, w 1929 r. matka chrzestna żyjącej do dziś miejscowej dziewczyny.

Anna MYCIŃSKA, lat 55, siostra Felicji Binder.

Janina MYCIŃSKA, lat 22, córka Anny.

Stefan CHRZANOWSKI, sierżant „Gruszka” powszechnie zwany Kasprzokiem, konspiracyjny komendant placówki AK w Lichwinie. Jako DOMNIEMANY sprawca zamordowania powyższych kobiet skazany przez opinię publiczną na infamię.

Józef ZBOROWSKI, w czasie okupacji działał w lokalnym wywiadzie AK. Niezwiązany z akcją likwidacji Mycińskich i Binderek. Po wojnie jako zapluty karzeł reakcji ofiara represji Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Uczestnicy najgłośniejszej akcji Armii Krajowej w Lichwinie w 1944 r.

Podchorąży Zdzisław BRYCKI ze Lwowa, „Żuczek” (vel „Krowa”, vel „Krycki”, vel „Żuk”), samowolny (?) zabójca Mycińskich, prawdopodobnie zlikwidowany tuż po 17 stycznia 1945 r. przez byłych kolegów z 6. kompani batalionu „Barbara”.

Kapitan „Omega”, kwatermistrz batalionu „Barbara”, który podpisał się pod

rozkazem komendy obwodu AK zlikwidowania Felicji Binder. Po wojnie tajny współpracownik UBP (TW „Lis”).

Ofiary powojennych rozgrywek operacyjnych Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

Kapitan (po wojnie major) **Eugeniusz Antoni Borowski** („Leliwa”), dowódca batalionu „Barbara”, zdaniem UBP moralny sprawca wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce w województwie tarnowskim. Po wojnie epizodyczny TW „Maria”.

Partyzant Stanisław Noga („Czarny”), po wojnie TW „Telefon” kiwający swoich ubeckich mocodawców.

Partyzant „Śliwa”, w czasie okupacji niezamotany w proceder mordowania „żydówek” w Lichwinie, po wojnie TW „Bury”, główny informator historycznego śledztwa. Personalia znane, ale przez autora utajnione.

Ważniejsze postacie drugoplanowe

Zygmunt Dziuban, sołtys Lichwina, kronikarz okupacyjnych dziejów wsi.

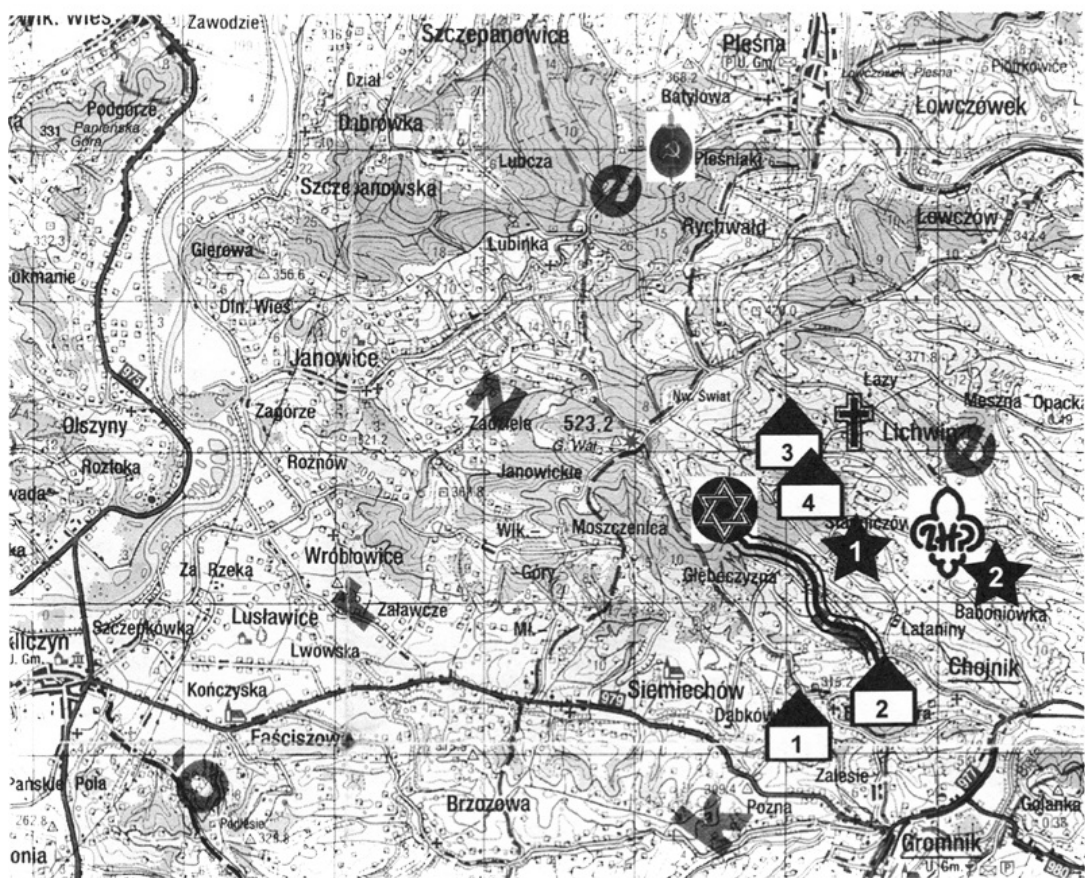
Edward Broniek („Bratek”), plutonowy WP, w AK sierżant, stopień, do którego po wojnie nie przyznawał się przed rodziną i bliskimi znajomymi.

Józef Cyrankiewicz, spowinowacony z Felicją Binder poprzez pierwszą żonę Joannę Munkównę.

Irena Mycińska, *primo voto* Grabowska, *secundo voto* Waczkowska, córka Anny Mycińskiej, okupację przeżyła we Lwowie, w latach 1945–1946 wtyczka (?) ruchu oporu w UBP w Krakowie.

ZAMIAST WSTĘPU

PARTYZANCKI LICHWIN LAT 1944-1945



- ▲¹ – Dom Stanisława Kubicza, w którym w czasie okupacji przebywały Binderki
- ▲² – Dom Marii Kwaśny, z którego wyprowadzono Felicję i Barbarę Binder
- ▲³ – Dom Stanisława Nogi – najważniejszy punkt partyzanckiej działalności na tym terenie
- ▲⁴ – Dom Józefa Pieprzyckiego, w którym mieszkały Helena i Joanna Mycińskie
- ☸ – Droga krzyżowa Felicji i Barbary Binder
- ✪ – Szmercówka, czyli *las żydowski* – miejsce zagrzebania zwłok Mycińskich i kaźni Binderek w sierpniu 1944 r.
- ✠ – Cmentarz parafialny w Lichwinie; miejsce wiecznego spoczynku sierżanta GRUSZKI i – od 1952 roku – Mycińskich oraz Binderek
- – Prawdopodobne miejsce zagrzebania ciała Bryckiego
- ★¹ – Prawdopodobne miejsce zagrzebania ciała *Sowieta* Michała
- ★² – Prawdopodobne miejsce zagrzebania ciała *Sowieta* Aleksandra
- ☸ – Prawdopodobne miejsce zagrzebania *chłopca w harcerskim mundurze*

Czas przed „Burzą”

W nocy 29 lipca 1944 r. liczna grupa uzbrojonych mężczyzn otoczyła dom w Zalesiu (gmina Gromnik, powiat Tarnów), w którym przebywała Felicja Binder z 16-letnią córką Barbarą. Wywlekli je z łóżek, spakowali cały ich dobytek do worków oraz w prześcieradła i poprowadzili kobiety do lasu zwanego Szmercówką w Lichwinie, by je rozstrzelać. W lokalnym wiejskim społeczeństwie żyjącym we w miarę sielskiej rzeczywistości zbrodnia ta wywołała zbiorowy szok.

„Jak ta horda zwyrodnialców prowadzili tą kobietę i jej 16-letnią córkę do Lichwina, do lasu, żeby ją tu zamordować, to po całej wsi Lichwinie chodziły odgłosy, że te kobiety zostały po drodze na śmierć gwałcone”, odnotował sołtys Lichwina w zapiskach o okupacyjnej rzeczywistości. To zapis jego stanu świadomości na podstawie informacji uzyskiwanych od mieszkańców.

Szokujące są także informacje o liczbie uzbrojonych mężczyzn biorących udział w akcji zlikwidowania jednej nieuzbrojonej kobiety i jej córki. „Po te kobiety było nas około 10 ludzi, a może więcej, dokładnie nie pamiętam”, zeznał uczestnik akcji Franciszek Kurczab z Chojnika.

Kurczab wymienił pseudonimy akowskie czterech z nich. „Reszta ludzi była z Brzozowej, których nazwisk nie znam”. Z innych źródeł wiadomo, że poza nimi w akcji brali udział także partyzanci Golanki, Chojnika i Rychwałdu.

Według Józefa Krasa, konspiracyjnego okupacyjnego sołtysa gminy Gromnik, a więc przedstawiciela struktur cywilnych Państwa Podziemnego, wszystkich było 12. Cytowany już sołtys Lichwina twierdzi, że ta „horda zwyrodnialców” liczyła „16 lub więcej, jak to było mówione”.

Było mówione, ale nie zostało udowodnione. I niech tak na razie pozostanie. Może ktoś dotrze do bardziej wiarygodnych dokumentów. Sołtys Dziuban był najbliżej miejsca zbrodni. Ale to nie znaczy, że był najlepiej poinformowany. Ponadto dla mieszkańców Lichwina i okolicznych wsi nie było ważne, czy, według terminologii Dziubana, zwyrodnialców było tylko 10, czy aż 16.

Dla etnologa wkraczającego na poletko historyka hitlerowskiej okupacji

ważny jest inny fakt. W czasie kiedy rozpoczynałem historyczne śledztwo w sprawie zabójstwa Binderek, lokalna społeczność nie miała ŻADNYCH wątpliwości, kim był sprawca ich śmierci. Był nim akowiec, komendant AK w Lichwinie, sierżant „Gruszka”.

Aby nie było wątpliwości, nie ma żadnego dowodu, aby on pozbawił życia kogokolwiek w czasie wojny. Dlaczego został przez miejscowych uznany za zabójcę obu kobiet? Z prostej przyczyny. Pochodził z Lichwina i każdy go znał. Był formalnie komendantem tutejszej placówki AK. Nazywał się Stefan Chrzanowski, ale dla miejscowych nadal był Kasprzokiem, bo tak go od dziecka nazywano. I tak nazywali go moi informatorzy.

O tym, że Kasprzok zastrzelił Barbarę Binder, przekonani byli także mieszkańcy sąsiednich wsi. Edward Wojtanowicz, mój daleki kuzyn z Siemiechowa, opowiadał mi o grobie Kasprzoka na lichwińskim cmentarzu podczas naszej pierwszej rozmowy na temat Binderek.

– Rodzina postawiła Kasprzokowi nagrobek z napisem, że był bohaterem. Jakim był bohaterem! Był bandytą, a nie bohaterem. Ludzie o tym wiedzieli i – za przeproszeniem – srali^[1] na jego grób.

Mój daleki kuzyn o grobie tym opowiadał mi trzykrotnie. Za każdym razem tymi samymi słowami. Tylko z jedną poprawką. Nie wtrącał później zwrotu: „za przeproszeniem”.

Publikuję tę wypowiedź w pełnej wersji, gdyż w sprawie morderstwa Basi Binder ważne są nie tylko fakty, ale i emocje z nimi związane. To one wyznaczają stan lokalnej świadomości grupowej. Prawda zbiorowa przekazywana z ust do ust często jest bujniejsza, często także nie pokrywa się z prawdą opartą na sprawdzonych źródłach. Czasami się z nią rozmija.

Nie mam wątpliwości, że mój daleki kuzyn, starszy trzy lata od Barbary, podkochał się w niej. Stąd formułowana przez niego zbyt emocjonalna ocena Kasprzoka, NIBY zabójcy tej dziewczyny. Co rusz odwiedzał na Zalesiu Łazarków, mieszkających obok Kubiczów, gdzie często przebywały Binderki. Widywał Basię wysiadującą w sąsiednim ogródku na zwykłym zydelku. I ten jej wspaniałą warkocz.

O urodzie Barbary i tym warkoczku wspominali wszyscy, którzy ją pamiętali. Warkocz Barbary odegrał symboliczną rolę w finałowej scenie sztuki

Bohaterowie Anny Wakulik, wystawianej w Teatrze im. Ludwika Solskiego w Tarnowie w 2013 r. W moim odczuciu najlepszej sceny w tej sztuce, w której nikt nie ginie... Sztuce zainspirowanej artykułem *Osełka masła* opublikowanym w „Zdaniu” w 2011 r. Była to pierwsza publikacja na temat akowskiej placówki „Teodora”, gdyż do tej pory nie istniała ona w opracowaniach na temat tarnowskiej AK.

Do profanacji grobu sierż. „Gruszki” rzeczywiście dochodziło. Stanisław Duraczyński pamięta jedną z lat 80. Był wtedy sołtysiem. Miejscowy grabarz pytał go, co z tym fantem zrobić.

– Weź i po cichu zmyj – zasugerował sołtys, który nie chciał, aby sprawa nabrała rozgłosu.

Mimo szacunku dla kuzyna Edwarda teza, że Kasprzak był sprawcą śmierci Barbary, wydawała mi się fałszywa. Nie miał on motywu, by popełnić taką zbrodnię. Poza tym był pionkiem w strukturach Armii Krajowej. Mimo że był komendantem AK w Lichwinie, nie miał możliwości zorganizowania oddziału do takiej akcji.

Aby ustalić okoliczności śmierci kobiet, zwróciłem się do Instytutu Pamięci Narodowej o zgodę na zbadanie posiadanych przez tę instytucję materiałów archiwalnych. Na skutek mojego pisma został złożony 24 stycznia 2011 r. wniosek naukowo-badawczy pod roboczym tytułem: „Działalność w czasie II wojny kaprała WP Stefana Chrzanowskiego zwanego Kasprzakiem związanego z mordem na Barbarze Binder”. Wniosek ten dał mi glejt do studiowania materiałów archiwalnych IPN i rzeczywistą pomoc w ich uzyskiwaniu.



Nagrobek Mycińskich i Binderek.

Fot. Jerzy S. Łątka

Wynik badań wykazał, że sierżant AK Stefan Chrzanowski nie był sprawcą śmierci tych kobiet ani zamordowania dwa tygodnie przed Binderkami w tym samym lesie Anny i Janiny Mycińskich, również jemu przypisywanego. Dziś wiadomo, że to była siostra Binderowej oraz jej córka. Wszystkie uważano za „żydówki”(!).

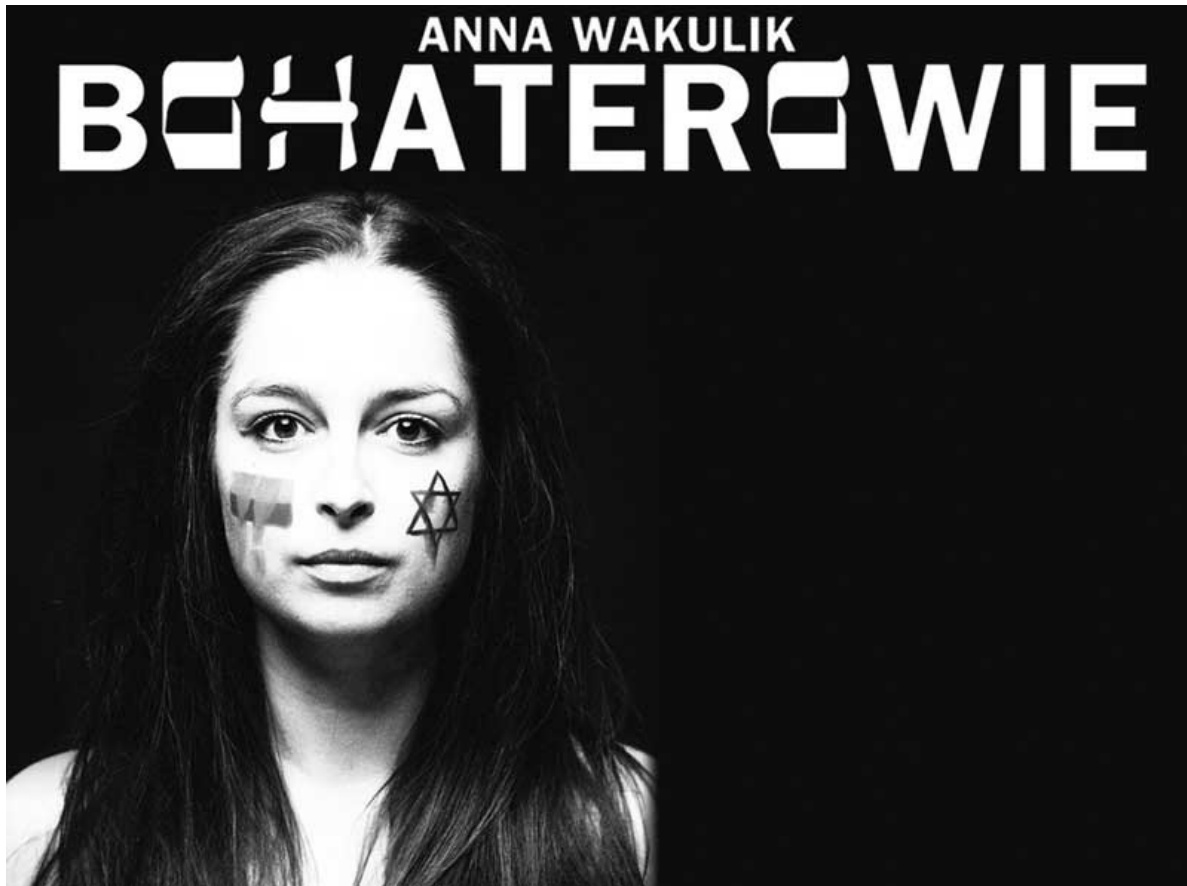
W czasie przeprowadzania wywiadu terenowego od śmierci Basi Binder upłynęło trochę ponad 60 lat. Mimo to wśród wszystkich moich rozmówców sprawa nadal wywoływała emocje. Zarówno wśród tych nielicznych, którzy znali Basię osobiście, jak i tych, którzy pamięć o niej zachowali na podstawie wspomnień bliskich.

– Basia. Widzę ją przed oczami. Wydali wyrok na niewinne babki. Nie były Żydówkami – wyrzuca z siebie mieszkająca na Zalesiu Dominika Kwiek.

Po latach rozumiem, że wydarzenie to było mitem (założycielskim)

kształtowania się na tym terenie powszechnej opinii, wyrażonej w prywatnych notatkach przez sołtysa Dziubana.

W poszukiwaniu grobu Basi udałem się do Lichwina w maju 2011 r. wraz z mieszkańcem Siemiechowa Romanem Kwiekiem. Pamiętał on tę ziemną mogiłę sprzed ponad pół wieku i bez problemu odszukał kwaterę, w której miała się znajdować. Ba, stał tam drewniany krzyż, o którym mi wcześniej mówił. Śladu po grobie nie było.



Bohaterowie – plakat sztuki wystawianej w teatrze im. Ludwika Solskiego w Tarnowie

Lichwiński cmentarz jest mały, postanowiliśmy więc odszukać grób pochowanego tu także DOMNIEMANEGO zabójcy Barbary. Wiedziałem, że jego rodzina postawiła mu solidny nagrobek z napisem, że był bohaterem.

Grobu Stefana Chrzanowskiego także nie znaleźliśmy. Zaczęliśmy więc błąkać się po cmentarzu z nadzieją, że może natrafimy na którąś z tych mogił. Do Romana podeszła Dorota, mieszkanka Lichwinia. Na dźwięk nazwiska Binder bez wahania zaprowadziła nas do okazałego nagrobka postawionego –

jak się później okazało – w 2003 r. Przechodziliśmy obok niego, ale szukaliśmy nazwiska Binder. Żaden z nas nie przeczytał do końca tekstu wyrytego na nagrobku:

MYCIŃSKA HELENA lat 40,
MYCIŃSKA JOANNA lat 22,
BINDER ALICJA,
BINDER BARBARA lat 16,
ZAMORDOWANE W SIERPNIU 1944 r. [\[2\]](#)

Okazało się, że zamordowane zostały nie dwie, ale cztery kobiety. Po przeczytaniu epitafium zapytałem panią Dorotę, czy wie, kto był sprawcą mordu. Wiedziała: – Jego grób jest tuż obok.

I rzeczywiście. Grób Kasprzoka znajduje się w odległości sześciu, siedmiu metrów od zbiorowej mogiły jego domniemanych ofiar. Jedynie z umieszczonej na nim dobrej jakości fotografii młodego mężczyzny, przystojnego blondyna w mundurze WP, mógłbym się domyślić, że to właśnie poszukiwany przez nas grobowiec. Napisy na dwóch tablicach były nieczytelne, zostały mechanicznie zniszczone. Początkowo byłem w stanie odczytać tylko dwa słowa: „Gruszka” oraz „bohater” (!). Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że „Gruszka” to akowski pseudonim Kasprzoka.

Uciałem sobie krótką pogawędkę z panią Dorotą. Okazało się, że o zabójstwie tych kobiet wiedziała bardzo dużo, mimo że urodziła się sporo po ich śmierci. Była to cenna wskazówka, że ta sprawa żyje w społecznej świadomości Lichwina, i zachęta, aby dążyć temat.

Z wywiadu terenowego przeprowadzanego przez autora niniejszego śledztwa wiadomo, że Binderową ktoś poinformował o tym, że zostanie rozstrzelana wraz z córką. Mógł to zrobić tylko ktoś z polecenia Edwarda Brońka „Bratka”, dowódcy oddziału egzekucyjnego, który przez tydzień zwlekał z wykonaniem rozkazu.

Został jednak przywołany do wojskowej subordynacji. Przesłano mu bowiem „rozkaz powtórny, ustny przez żonę Kumora Władysława, ps. Kotarba. Było to w niedzielę rano w sierpniu 1944 r. przed domem Chrzanowskiego Stefana na

drodze, doszła do mnie [...] i mówiła te słowa: Omega się pyta, dlaczego jego rozkaz, który poprzednio wydał na piśmie nie został wykonany i należy go wykonać”.



Nagrobek sierż. „Gruszki” z nieczytelnymi z powodu mechanicznego uszkodzenia napisami na cokole.

Fot. Jerzy S. Łątko

Felicja Binder była żoną Stanisława – podporucznika Wojska Polskiego. Już wtedy było wiadomo, że jej mąż nie żyje. Zamordowany został w Katyniu przez bolszewickich oprawców. Być może ten fakt oraz zastrzelenie siostry i siostrzenicy kilkanaście dni wcześniej sprawił, że straciła chęć do życia. Nie

wyjechała do Krakowa, jak jej radził Stanisław Kubicz.

Żona i córka Stanisława Bindera zostały zlikwidowane bez sądu jako „te drugie żydówki” na rozkaz kpt. „Omegi”. Był on pierwszym zastępcą komendanta Obwodu AK Tarnów i zarazem – to ważne – kwatermistrem batalionu „Barbara”. Odpowiadał za jego zaopatrzenie.

*

Podejmuję kolejną próbę wyjaśnienia okoliczności śmierci kobiet w dużej mierze z kulturowo i historycznym aspekcie. „Bratek” z powodów, których tylko mogę się domyślać, nie uczestniczył w akcji likwidacji Binderek. Dowództwo nad oddziałem przekazał „Śmiałemu”, który – jak zeznał „Bratek”, 1946 r. – miał „pójść z grupą do mieszkania, gdzie mieszkają, zabrać ich i zastrzelić i pochować, a rzeczy, które stanowią ich własność, zabrać i oddać mnie”.

I tak się stało. Po wykonaniu zadania oddział zameldował się w kwaterze „Bratka” na strychu domu Stanisława Nogi w Lichwinie, wraz z rzeczami Binderek.

Po złożeniu raportu i pozostawieniu zarekwirowanych rzeczy „Bratek” ich odmeldował.

Losami szczątków Mycińskich i Binderek przez długi czas żył cały Lichwin. Zostały zagrzebane naprzeciw domu Stanisława Nogi, w Szmercówce, nazywanej także lasem żydowskim, gdyż przed wojną należał do Żyda Szmerca. Ciała wrzucono do leśnego rowu po dekunkach – okopach z I wojny światowej – w którym już znajdowały się w pobliżu ciała Mycińskich.

Dziki co roku rozgrzebywały te mogiły, a sprawę na wiejskich zebraniach przypominali mieszkańcy. W rezultacie sołtys Tadeusz Reczek podjął starania o ekshumację szczątków ze Szmercówki. Dokonano jej 9 września 1951 r. Przy ekshumacji był kilkunastoletni Stanisław Duraczyński.

– Zwłoki były poprzerastane korzeniami – wspominał.

Zapamiętał Basi fartuszek. Bez szelek, z kieszonką, w której znajdowała się lalka. Od siebie dodam, że Basia nosiła ją zawsze przy sobie. Miała mawiać, że przynosi jej szczęście.

Do trumny włożono także znajdujący się luzem dziewczęcy warkocz spleciony z czarnych włosów.

– Pamiętam do dziś. Związany był wstążką na kokardę – powiedział mi Stanisław Duraczyński wiosną 2013 r.

W pochówku szczątków czterech zamordowanych kobiet na cmentarzu w Lichwinie uczestniczyły tłumy. Była to uroczystość świecka. Za sprawą Jana Borowskiego, długoletniego nauczyciela i kierownika miejscowej szkoły (1933–1963), udział w nim wzięła cała młodzież szkolna. To częściowa wyjaśnia fenomen powszechnej znajomości tego wydarzenia przez lokalną społeczność. Ale wtedy nie było wiadomo, kto jest sprawcą mordu.

Przez pół wieku ziemna, niepielęgnowana mogiła ofiar partyzanckiej samowoli podtrzymywała odczucie zbiorowego szoku.

– Grób był zaniedbany, ludzie po nim chodzili. Mąż zawsze 1 listopada stawiał na nim znicze. To, co mnie najbardziej bolało, to to, że ta zbrodnia nigdzie nie była odnotowana – ujawniła w 2010 r. Janina Duraczyńska.

Takie odczucie miało wielu mieszkańców wsi, ale Duraczyńscy byli najbardziej aktywni. Początkowo nie znali nawet nazwisk pomordowanych. W sprawie znajdującej się na cmentarzu parafialnym w Lichwinie zaniedbanej mogiły „ofiar terroru, czterech kobiet ze Lwowa” pisali do IPN już w 2002 r. Nadeszła odpowiedź: brak jest akt w tej sprawie. Jednak nie poddawali się, a korespondencja trwała.

W rezultacie 22 czerwca 2004 r. sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa poprosił urząd wojewody małopolskiego o podjęcie działań mających na celu uznanie przez wojewodę małopolskiego wspomnianej mogiły za grób wojenny zgodnie z ustawą z dnia 28 marca 1933 r.

Była więc zgoda na wybudowanie odpowiedniego pomnika ofiar „okupacyjnego terroru”. Brakowało tylko pieniędzy.

Sprawa nabrała przyśpieszenia po rozmowie Stanisława Duraczyńskiego z Januszem Kurtyką, ówczesnym prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, podczas uroczystości zakończenia renowacji cmentarza wojennego z okresu I wojny światowej w Dąbrówce Szczepanowskiej w roku 2005.

– Napiszcie pismo w imieniu gminy do marszałka województwa małopolskiego – padła rada.

Tak też zrobili. Po dwóch tygodniach wpłynęły pieniądze.

Miejscowi naciskali na Duraczyńskich, aby umieścili w epitafium nazwisko sprawcy, oczywiście Kasprzoka, a przynajmniej informację, że byli to partyzanci. Duraczyńscy nie zgodzili się. Dziś wiadomo, że była to słuszna decyzja.

Z zeznań „Bratka” wiadomo także, że rzeczy po Binderkach zostały odniesione do dowódcy batalionu „Barbara”, który wówczas stacjonował w lesie w Jodłówce Tuchowskiej. „Jadący z żywnością do batalionu [Stanisław] Stankowski z Lichwina (Gródek), którego wysyłał »Gruszka«, więc te rzeczy przesłałem przez Stankowskiego z wykazem rzeczy, na którym przywiózł mi potwierdzenie odbioru z podpisem »Leliwy«”.

Z zeznania Jana Chrzanowskiego z Lichwina, złożonego 2 kwietnia 1948 r., wiadomo, że Franciszek Kurczab dostał 30 dolarów od „Bratka” za zastrzelenie tych kobiet, aby podzielić te pieniądze na drużynę.

To była konspiracja. Kto strzelał, a przede wszystkim kto wydawał rozkazy, nie było wiadomo. Dziuban zapisywał to, co mu ludzie opowiadali. Jego informacje po zweryfikowaniu mogły być cenne dla historyka. Przy każdej podawał jej źródło. Opisując zastrzelenie podczas obiadu Stanisława Skrzypka przez Zdzisława Bryckiego, Dziuban opatrzył tę informację adnotacją: „To mówił Kazimierz Stankowski, s. Ignacego, który tam u Nogów ciągle przebywał, swojemu ojcu Ignacemu zaś Stankowski Ignacy przekazał ten czyn zbrodniczy swojemu bratu Stanisławowi z Gródka, i o tem mówił mnie 16.4.1945 r. w moim domu. Ponadto o tem powiedział mi jego brat Stankowski Stanisław w dniu 3.5.1949”.

Zabójstwo Binderek i przywłaszczenie ich dobytku u schyłku II wojny światowej dla ludności cywilnej było obrzydliwą zbrodnią. W życiu każdej zbiorowości, poza faktami dużą rolę odgrywa pamięć zbiorowa. To za jej sprawą próbowano wymierzyć historyczną sprawiedliwość. Skoro sprawcą tego mordu był Kasprzok... Kasprzok nie żył, więc... Profanowano jego grób.

Po wielomiesięcznym śledztwie historycznym nie ulega wątpliwości, że sierżant Stefan Chrzanowski „Gruszka” – miejscowy komendant placówki AK – skazany na infamię przez ogół jako OCZYWISTY sprawca zabójstwa Basi Binder zasługuje na PEŁNĄ rehabilitację. Już ta próba ocalenia dobrej pamięci

ofiary społecznego linczu była warta moich wielomiesięcznych dociekań.

Dodatkowym, nieprzewidzianym efektem realizacji IPN-owskiego wniosku naukowo-badawczego w sprawie odpowiedzialności kaprała Wojska Polskiego Stefana Chrzanowskiego za śmierć Binderowej i jej córki był właśnie powojenny wymiar tej zbrodni. Okazało się, że sprawa ta była znana Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego od 1946 r. Śmierć kobiet zaklasyfikowano jako mord z przyczyn rabunkowych. Czyny takie nie podlegały amnestii z 1947 r., ale sprawcy śmierci nie ponieśli żadnej konsekwencji. Świadkowie wypowiadający się w tej sprawie musieli podpisać zobowiązanie do milczenia pod groźbą odpowiedzialności karnej. Sprawę utajniono tak skutecznie, że nawet premier Józef Cyrankiewicz nie wiedział, kim byli sprawcy. Przynajmniej takie jest przekonanie miejscowych. A przecież, gdy do Cyrankiewicza dotarła wieść o zabójstwie Felicji Binder, powiedział: „Ziemię i niebo poruszę i dorwę tych bandytów”. Cyrankiewicz był sprawą osobiście zainteresowany, gdyż Felicja Binder była kuzynką jego pierwszej żony, Joanny Munk.

Żaden z „bandytów” – takie było od dziesiątków lat przekonanie miejscowych, nie poniósł jakiegokolwiek odpowiedzialności za popełnione czyny, gdyż dla funkcjonariuszy UBP śmierć „żydówek” przez kilkanaście lat była tylko okazją do wykorzystywania tej zbrodni do celów operacyjnych.

I to jest powojenny wymiar zbrodni dokonanej w sierpniu 1944 r.

Wliczając artykuł opublikowany w „Zdaniu”, obecna książka jest już trzecią próbą wyjaśnienia okoliczności śmierci kobiet. W pierwszej chodziło tylko o ustalenie, kto w tym zabójstwie brał udział. W książkowej *Osełce* doszedł nowy temat – wykorzystanie przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego wiedzy o tych zbrodniach do niezwykle skutecznych rozgrywek operacyjnych w celu werbowania tajnych informatorów.

Cieszy mnie postawa miejscowej ludności wobec zamordowania Mycińskich i Binderek. Widać w niej sporą dozę pozytywnej historycznej terapii. Przeczy głośzonym tezą, że mieszkańcy polskich wsi byli powszechnie obojętni na okupacyjny los Polaków żydowskiego pochodzenia. Przeczy tezie, że „Jedwabne było w każdej wsi”^[3].

Ważną dla mnie wymowę miał fakt, że po ukazaniu się mojej *Osełki* w „Zdaniu” proboszcz parafii w Gromniku, ks. dr Andrzej Jedynak,

zapropował przedruk fragmentów w parafialnym periodyku^[4].

Po książkowej *Osełce masła* zaś zaczęły napływać do mnie informacje o nowych źródłach. Okazało się, że II wojnę światową przeżył mecenas Kazimierz Binder, brat Stanisława. Wiedział, że brat znajdował się na liście ofiar katyńskich. Po wojnie starał się ustalić los swojej szwagierki i jej córki. W 1948 r. otrzymał od wójta gminy Gromnik Józefa Kierońskiego krótką informację, że obie zostały zamordowane w sierpniu 1944 r., adres gospodarza, u którego bratowa mieszkała. Korespondencja w tej sprawie zachowała się do dziś. Materiały udostępnione przez jego syna Jerzego stały się inspiracją do dalszych, dosyć owocnych poszukiwań. Dzięki nim udało się ustalić wiele nowych szczegółów z życia rodziny Stanisława Bindera oraz dotąd nieznanych jego przodków.

II wojnę światową przeżyła we Lwowie także Irena Mycińska, druga córka Anny Mycińskiej, zamordowanej w Lichwinie siostry Felicji Binder. Irena Mycińska w latach 1945–1946 pracowała w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie. Niewykluczone, że była wtyczką opozycji lub na własną rękę chciała ustalić sprawców zabójstwa matki. Odszukana w marcu 2017 r. jej teczka personalna uzupełniła historię przodków Felicji Frisch.

Basia Binder była bowiem potomkinią inteligenckich rodów, owszem, niemieckiego i żydowskiego pochodzenia.

Bardzo cenne okazało się także dotarcie do nowych akt uczestników opisanych wydarzeń, przede wszystkim do teczki Franciszka Kurczaba, żołnierza oddziału „Bratka”. Znalazł się w nich nieznaný dotąd opis egzekucji Binderek.

Ważne dla pracy nad nową wersją książki było inne wydarzenie. Córka jednego z drugoplanowych bohaterów książki poczuła się urażona zdaniem, że jej ojciec „przez pewien czas pozostawał nieszkodliwym współpracownikiem UBP – TW »Maria«”.

Kraków, dnia 12.01.2017r.

Sygn. akt IC 964/14

Ugoda

1. Autor książki pt. „Osełka masła. Okupacyjny i powojenny wymiar jednej zbrodni” Jerzy. S. Łątka oświadcza, że nie obarcza Dowódcy I Batalionu 16 pp. Armii Krajowej kryptonim „Barbara” kpt. Eugeniusza Borowskiego pseudonim „Leliwa” winą za popełnione w czasie działań partyzanckich zbrodnie, a w szczególności opisywane w przedmiotowej publikacji zabójstwa Felicji Binder, Barbary Binder, Heleny Mycińskiej i Joanny Mycińskiej, które były indywidualnymi ekscesami podkomendnych dokonanyymi bez wiedzy kpt. Eugeniusza Borowskiego;
2. Autor książki pt. „Osełka masła. Okupacyjny i powojenny wymiar jednej zbrodni” Jerzy. S. Łątka oświadcza, że przypisywana kpt. Eugeniuszowi Borowskiemu pseudonim „Leliwa” współpraca ze służbami Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w okresie powojennym opisana została wyłącznie na podstawie materiałów wytworzonych przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej;
3. Strony ustalają, iż w przypadku wznowienia nakładu publikacji strona pozwana zobowiązuje się do zamieszczenia treści pkt 1 i 2 niniejszej ugody we wstępie do publikacji;
4. Pozwani oświadczają, iż wyrażają zgodę na publikowanie treści pkt 1 i 2 ugody na koszt powódki w prasie ukazującej się na terenie powiatu tarnowskiego;
5. Strony ustalają zgodnie, iż niniejsza ugoda wyczerpuje jednocześnie wszelkie roszczenia powódki wobec Autora i Wydawnictwa związane z wydaniem publikacji „Osełka masła. Okupacyjny i powojenny wymiar jednej zbrodni”;
6. Strony znoszą koszty procesu.

Powódkę oburzyło także, że cytowałem sołtysa Lichwina Zygmunta Dziubana, nazywającego zabójców Basi Binder i jej matki hordą zwyrodnialców. Uznała to za naruszenie jej dóbr osobistych i wystąpiła z pozwem przeciwko wydawcy oraz autorowi książki. I tym sposobem w drugim dziesięcioleciu XXI w. rozprawa sądowa dopisała nowy wymiar zbrodni z roku 1944.

Od początku miałem podejrzenie, że powódka została w ten proces

wmanewrowana. *Osełka maśta* była książką o jednej zbrodni, ale o dwóch jej wymiarach. O okupacyjnym, no i o powojennym, czyli o matactwach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w sprawie tej zbrodni, w którą został także zamotany ojciec powódki. Jak większość partyzanckich potomków powódka bardzo dobrze znała chwalebny przeszłość oddziału, ale o wydarzeniach opisanych w *Osełce...* prawdopodobnie nikt jej nie opowiadał. Na pewno nie zrobił tego jej ojciec. Zamiast się zastanowić, dlaczego został wciągnięty w ubeckie rozgrywki operacyjne, powódka obraziła się na autora książki i miała pretensje, że pisał o motywach zabójstwa czterech kobiet – cywilów, a nie o bohaterstwie żołnierzy batalionu „Barbara”.

Bardzo twórcze dla tej wersji książki okazało się nawiązanie kontaktu z synem plutonowego Wojska Polskiego (w strukturach AK sierżant) Edwarda Brońka „Bratka”. W efekcie naszej współpracy powstał nowy rozdział książki – *Sąd nad plutonowym „Bratkiem”*, czyli o dylematach dowódcy oddziału egzekucyjnego nieakceptującego niektórych rozkazów swych przełożonych.

Przypisy

[1] Pisownia zapożyczona od internauty jedkow1979 z dyskusji 19 czerwca 2013 r. na temat niemieckiego filmu *Nasze matki, nasi ojcowie*.

[2] Napis na nagrobku zawiera błędne imiona pochowanych kobiet. W grobie znajdują się szczątki Anny Mycińskiej i jej córki Janiny oraz Felicji Binder i córki Barbary.

[3]

forum.gazeta.pl/forum/w,175,133335052,133335052,_Jedwabne_bylo_w_kazdej_w:

[4] J.S. Łątka, *Osełka masła*, „Głos Parafii Gromnik” 2012, nr 13 (1), s. 47–53.

WARTO KUPIĆ

KSIĄŻKI WYDANE PRZEZ PRZEGLĄD



ZAKŁAMANA HISTORIA POWSTANIA

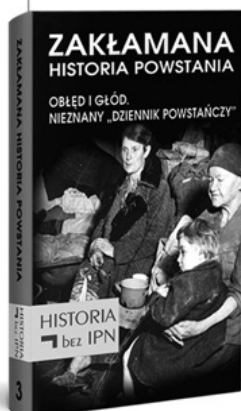
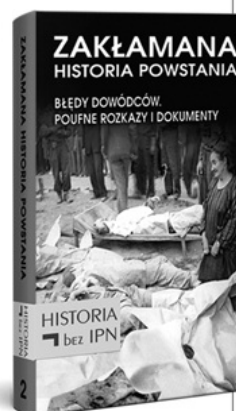
Kto odpowiada za śmierć 200 tysięcy cywilów
41 zł

Gen. Władysław Anders: Wywołanie powstania w Warszawie w obecnej chwili było nie tylko głupotą, ale i wyraźną zbrodnią. Prof. Jan Ciechanowski: Gen. Anders uważał, że powstanie to działanie na rękę Niemcom i Rosjanom. (...) Komorowskiego, Pelczyńskiego i Okulickiego uważam za dowódców, których przerosły okoliczności i którzy wykazali się ogromnym niezrozumieniem sytuacji, w jakiej się znalazła Polska w tamtym czasie.

ZAKŁAMANA HISTORIA POWSTANIA TOM 2

Błędy Dowódców. Poufne Rozkazy i Dokumenty
42 zł

Niech przemówią dokumenty Armii Krajowej. Do tej pory znali je nieliczni, bo niezbyt pasowały do budowanego przez prawicę mitu powstania i Warszawy. Mitu o zdradzie aliantów, a głównie Stalina. A jak było naprawdę? Lektura tajnych raportów i analiz pokazuje dramatyczną lekkomyślność najwyższych dowódców AK. Ujawniamy, jak wiele dowódcy AK zrobili i jak wiele zmienili dokumentów, i to jeszcze w 1944 roku, by niewyobrażalną klęskę powstania warszawskiego przekuć w moralne zwycięstwo. By zamazać swoją odpowiedzialność za śmierć 200 tysięcy ludzi. Odpowiedzialność za to, co się stało z Warszawą.



ZAKŁAMANA HISTORIA POWSTANIA

Obłęd i Głód. Nieznany „Dziennik powstańczy”
40 zł

Pomijane fakty i skrywane ciemne karty powstania warszawskiego. Niewygodne dla propagatorów oficjalnej polityki historycznej. Plan powstania opracowywany był naprędce i chaotycznie, bo w stolicy powstania miało nie być! Gdy Warszawa ginęła, dowódcy szykowali plany powstań w kolejnych polskich miastach. Rozpaczliwy jest obraz niefachowości i postawy generałów AK.

3 KSIĄŻKI W PAKIECIE TYLKO 100 ZŁ

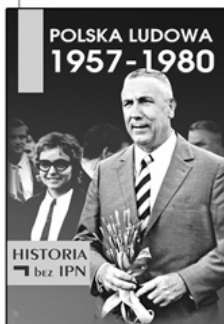
Pakiet i książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU (bezpłatna wysyłka): 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7 oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeklad.pl

W PAKIECIE TANIEJ – 145 ZŁ

POLSKA LUDOWA 1944-1956

42 zł

Pierwszy tom prezentujący dzieje Polski Ludowej. To niezwykle trudne do opisanie i zrozumienia czasy. Lata 1944-1956 to bratobójcze walki, liczne ofiary, ale jednocześnie, a raczej przede wszystkim, czas odbudowy i rozpoczętej industrializacji Polski oraz czas Października '56.



POLSKA LUDOWA 1957-1980

43 zł

Oceniając rządy Władysława Gomułki czy Edwarda Gierka, trzeba ciągle stawiać sobie pytanie, czy mogli inaczej. Na ile byli samodzielni i na ile międzynarodowe uwarunkowania wpływały na ich politykę wewnętrzną i zagraniczną.

POLSKA LUDOWA 1980-1989 cz. 1

44 zł

Porozumienia sierpniowe 1980 r. rozpoczęły karnawał „Solidarności”. Nastąpił czas strajków niemalże wszystkich o wszystko. Destabilizacja państwa była coraz większa, a interwencja radziecka coraz realniejsza. Chocholi taniec Polaków przerwał wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny, o którym Amerykanów uprzedził płk Ryszard Kukliński.



POLSKA LUDOWA 1980-1989 cz. 2

45 zł

Już w 1982 r. w kręgach władzy i wśród ludzi „Solidarności” zaczęto zastanawiać się, jak ma wyglądać Polska po stanie wojennym. Zwalczające się obozy potrzebowały prawie dziesięciu lat, by rozmawiać o Polsce i sposobach rozwiązywania jej problemów. Obrady Okrągłego Stołu były ewenementem w bloku wschodnim. Oto bowiem partia rządząca nie tylko zdecydowała się na wolnorynkowe reformy, rozmowy z opozycją, ale jeszcze na oddanie władzy po wyborach z 4 czerwca 1989 r.

Pakiet i książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU (bezpłatna wysyłka): 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7 oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl